

Ten pożyteczny wirus

17 marca 2020

Trzeba przyznać, że nasza rządząca aktualnie partia ma dobre dojścia do Opatrzności. Jak tylko coś zaczęło zgrzytać w mechanizmie władzy, na spotkaniach wyborczych pana prezydenta zaczęli się pojawiać mniej zadowoleni obywatele, partia i rząd zaczęły się uginać pod ciężarem błędów i wypaczeń z prezesem Banasiem na czele – Opatrzność pospieszyła z pomocą.

Bez fanfar, dyskretnie, przekroczył nasze granice mikrob podobno chińskiego pochodzenia, o wdzięcznej nazwie „koronawirus”. Środki masowego przekazu wspierane przez polityków zrobiły mu wstępną reklamę godną najbardziej wymagającego celebryty. Nic dziwnego. Wirus jest wyjątkowo ruchliwy, łatwo przeskakuje na nowe ofiary. Jest czymś nowym, można winić za jego pojawienie zwierzęta, kosmitów albo – jak zwykle – jednego byłego premiera.

Wsparcie obozu władzy

Ugryzione ofiary korzystające z udogodnień cywilizacyjnych, drogą lotniczą, lądową i morską przeniosły go do niemal wszystkich krajów świata. Wszędzie stosunkowo łatwo zapuszczał korzenie, korzystając z tego, że konkurencyjne wirusy grypy zbierają wprawdzie nadal śmiertelne żniwa, ale marketingowo już się przejadły. Trochę ludzi się szczepi i jest wiele leków osłabiających przebieg choroby. Nowy wirus ma szanse ożywić naukowe laboratoria i przemysł farmaceutyczny, stworzyć i dłużej utrzymać atmosferę zagrożenia. A wiadomo, że w takiej atmosferze łatwiej steruje się „ciemnym ludem” drugiego sortu i wywołuje odruchy zachwytu i wdzięczności.

Łatwość zarażeń nowym wirusem, zagrożenie epidemią i ogłoszenie pandemii, spowodowały, że rządy większości krajów wsparły służby medyczne, zaczęły wprowadzać ograniczenia zgromadzeń i kontrole sanitarne na granicach. W mediach –

zwłaszcza elektronicznych – zaczęły królować informacje o liczbie i stanie zdrowia zarażonych obywateli, oraz o organizacyjnych sukcesach w ograniczaniu rozszerzania „zarazy”. Ataki na rząd zanikły, kampanie wyborcze kandydatów na prezydenta osłabły i zaczęły ginąć w natłoku informacji medyczno – organizacyjnych. Pewne, krótkotrwałe ożywienie na polskiej scenie politycznej, spowodowała tylko iluzoryczna zmiana kierownictwa państwowej telewizji.

Trzeba przyznać, że nasz rząd, niesiony na ramionach siłacza (intelektualnego!) z Nowogrodzkiej, umiejętnie wykorzystał antywirusowe zamieszanie i związane z nim społeczne nastroje. Nagle złagodniał, zaczął współpracować z opozycją, przepchnął przez sejm, senat i prezydenta specjalną ustawę antywirusową dającą mu nadzwyczajne uprawnienia. Doprowadził też do tego, że prezydent podpisał kontrowersyjną ustawę, zapewniającą dofinansowanie państwowej telewizji i radia drobną kwotą 2 mld złotych mimo, że w drodze nieskomplikowanych operacji budżetowych można było ją przeznaczyć na poprawę działania służby zdrowia, w ciągle zaniedbanej sferze onkologii.

Koń prezydenta

Mimo nie do końca udanego ataku prezydenta na szefa TVP, to właśnie pan prezydent jest – przynajmniej do czasu, kiedy to piszę – największym beneficjentem pojawienia się wirusa. Jeździ na nim jak na białym koniu, odwiedza duże i małe miasta i wioski, daje do zrozumienia, że ma decydujący udział w realizacji strategii jego osłabiania.

Jest jedynym kandydatem na prezydenta, który może spokojnie prowadzić kampanię wyborczą, występując jako urzędujący prezydent. To jest lege artis i nikt nie może mieć o to pretensji. Sztab pana prezydenta nie może tylko – jak wszyscy – organizować zbyt licznych manifestacji poparcia, bo zakazano takich zgromadzeń, jako niebezpiecznych wylęgarni wirusa, przeskakującego w tłumie na nowe ofiary.

Innym kandydatom pozostało niewiele możliwości promocyjnych. Właściwie tylko kameralne zebrania i coraz rzadsze i krótsze wizyty w stacjach telewizyjnych, poświęcających większość czasu antenowego opowiadaniom o sukcesach wirusa.

Szczerze mówiąc nie wiem, jak ta istotna różnica możliwości promowania kandydatów na prezydenta, zostanie rozwiązana. W obecnych warunkach nie można twierdzić, że kandydaci mają równe możliwości „uwodzenia” elektoratu. Logicznym byłoby przeniesienie terminu wyborów na jesień 2020 roku.

Pomijając jednak komplikacje formalne, przeniesienie nie będzie korzystne dla obozu władzy. Obecny prezydent może stracić przewagę wywalczoną z pomocą wirusowej atmosfery. I to bez względu na to, jak suweren oceniać będzie obecne i przyszłe reakcje partii i rządu na komplikacje codziennego życia i problemy gospodarcze, spowodowane przez koronawirusa jest w opinii publicznej umiarkowanie pozytywna.

Wprawdzie – jak zwykle – sprawność działania administracji i służby zdrowia bardziej optymistycznie wygląda w ocenie władzy, niż w rzeczywistości. Trudno jednak zaprzeczyć, że państwo zadziało dość sprawnie.

W każdym razie sprawniej, niż się spodziewano

Za kilka miesięcy, jak koronawirus sam zrezygnuje, albo zwalczą go wypracowane w laboratoriach nowe leki i szczepionki, przyjdzie czas na podsumowanie tego incydentu w historii światowej i polskiej ochrony zdrowia. Jestem niemal pewien, że bilans, nawet przy uwzględnieniu śmiertelnych strat, będzie pozytywny. W Polsce obóz władzy zyska dodatkowe wsparcie w wyborach prezydenckich i w ogólnej ocenie jego działania „w warunkach kryzysu”. Z tego punktu widzenia koronawirus okaże się przyjaznym, dobrym wirusem, cichym zwolennikiem dobrych zmian.

To odwrócenie nastawienia może nastąpić szybciej, niż oczekujemy. Docierają, bowiem do nas wieści, że Chińczycy – jak zwykle – „trzymają się mocno”. Oni wypuścili wirusa i oni mogą go zatrzymać.

Nie byłbym Polakiem, gdybym nie zapytał: a może, w dowód wdzięczności, jakiś skromny pomniczek koronawirusa? Najlepiej w ogrodzie Saskim.

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Źródło: Trybuna.info